

Stobiecki, Ignacy

"Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego (przyczynek historyczny)", Andrzej Jerzy Papierowski, "Notatki Płockie" (1997) nr 2 i 3 : [recenzja]

Notatki Płockie 43/3-176, 57-59

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Jerzy Papierowski, *Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego (przyczynek historyczny)*, "Notatki Płockie" 1997, nr 2, s. 15-22 i nr 3, s. 3-9.

Leży przede mną opracowanie Andrzeja Jerzego Papierowskiego pt. "Geneza mariawityzmu jako ruchu religijnego i społecznego". Pragnę tu pomieścić kilka uwag na jego tle. Uzwględniając charakter czasopisma, w którym moja ocena będzie zamieszczona oraz ograniczenia wynikające z objętości tegoż czasopisma ograniczam się do uwag najważniejszych.

Nie będę krył przyjemnego zaskoczenia przy lekturze tego opracowania. Zasluguje ono na pozytywną ocenę nie tylko z powodu zastosowanej metody przy badaniu genezy mariawityzmu, ale też wobec wykazania się przez Autora doskonałym warsztatem naukowym. Przeczytałem wiele z tego, co na tematy mariawickie napisano w kraju i poza jego granicami i choć nie pretenduję do miana znawcy tego tematu, nie sądziłem jednak, że w Polsce, w obecnych latach, stać będzie osobę trzecią, spoza grona mariawickiego, na podjęcie i potraktowanie tego tematu bez manipulacji, z naukowym obiektywizmem i dołożeniem ogromnej staranności. Zamieszczenie bowiem pracy w periodyku naukowym polskim wcale nie świadczy z góry o rzetelnym ujęciu tematu, a jeśli rzecz dotyczy ruchów religijnych nie mieszczących się w doktrynie rzymskiego katolicyzmu, można z dużą dozą pewności zaryzykować twierdzenie, że większość autorów wykaże się w takiej pracy *sui generis* subiektywizmem. Inna sprawa, że na brak pełnego zrozumienia przedmiotu wpływa fakt, że w latach, w których panowała zasada ujmowania ruchów religijno-społecznych z materialistycznego punktu widzenia, piszący nie doceniali elementów dotyczących sfery przeżycia religijnego założycieli czy członków ruchów, o których opracowywali dysertacje. Ktoś kiedyś powiedział, że tylko ten może się dość swobodnie poruszać w tematyce religioznawczej, kto w młodości choć przez krótki czas był ministrantem, ponieważ przynajmniej częściowo poznał atmosferę, w której się rozwijają idee religijne. Może w tym twierdzeniu jest część prawdy.

Opiniowana praca ma jeszcze jeden walor. Oto A.J. Papierowski pisze na samym wstępie, że "*geneza mariawityzmu stanowi właściwie białą plamę w badaniach regionalnych dotyczących tego ruchu*". Myślę, że tę tezę należy odnieść do badań o szerszym zakresie, niż region płocki, jest ona adekwatna do tego, co można napisać o ogólnopolskich badaniach w tym względzie. To można odnieść także do najnowszych opracowań tematu dokonanych przez ks. D. Olszewskiego, E. Warchoła, St. Rybaka i K. Mazura. Autorzy ci, mimo wysiłku włożonego w opracowania, nie dokonali pełnej analizy przyczyn, które mogły leżeć u podstaw przyjęcia się na gruncie polskim idei mariawickiej. Zdaję sobie jednak sprawę, że regionalny periodyk naukowy skupia się głównie na sprawach swego regionu, a w zakres generalistów wchodzi rzadziej, wtedy tylko, gdy tego wyma-

ga zrozumienie zdarzenia partykularnego. Dlatego założenie pracy A. Papierowskiego jest zrozumiałe z tym jednak zastrzeżeniem, że właśnie przy opracowaniu tematu "mariawityzmu" należy wejść we wspomniane generalia i dokonać szerszej analizy stosunków (użyję tu określenia mało precyzyjnego) społecznych i religijnych (w tym szczególnie z zakresu życia duchowego) i w pewnej mierze gospodarczych w całym byłym Królestwie Polskim, a może nawet w całym zaborze rosyjskim. Ruch mariawicki znalazł bowiem podatny grunt nie tylko w diecezjach wymienionych przez Autora. Uważam nawet, że był znany w około 70% ówczesnych diecezji w Królestwie. Papierowski nie uwzględnił faktu, że mariawityzm był obecny choćby w diecezji kieleckiej, gdzie nawet do czasu rozłamu z Rzymem wydawano czasopismo pod tytułem "Mariawita" redagowane przez ludzi znających ten ruch. Dopiero po roku 1906 czasopismo zmieniło i tytuł i program odżegnując się od ruchu mariawickiego. Idea mariawicka sięgała też głębiej na wschód obejmując swym zasięgiem tereny poza Bugiem (Litwę i częściowo Wołyń i dalszą Ukrainę). Nie bez znaczenia będzie też okoliczność, że do ruchu mariawickiego przed rokiem 1906 należeli, lub byli z nim wiązani przez władze kościelne, może nawet bezzasadnie księża: o. Honorat Koźmiński - założyciel tajnych zgromadzeń w Królestwie Polskim, Kłopotowski - znany społecznik warszawski z lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Łoziński - późniejszy biskup Łucki, Matulewicz - późniejszy założyciel Zgromadzenia Marianów i biskup wileński po roku 1918, rządca diecezji kowieńskiej na Litwie, obaj bracia Kwiekowie z diecezji lubelskiej, z których Zenon w historii tej diecezji odegrał pewną rolę, Bogacki - redaktor wspomnianego czasopisma "Mariawita" i inni. Świadczy to o zasięgu i charakterze ruchu mariawickiego i faktu tego pominać nie sposób przy analizowaniu początków tego ruchu i przyczyn jego powodzeń. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w stanie duchowym ówczesnego kleru polskiego, co doskonale oddają prace ks. dr. Stopniaka pisane w ATK, ale trudno dostępne z uwagi na ich treść. Autor recenzowanego opracowania wspomina skrótowo o społecznym aspekcie ruchu mariawickiego i chyba bezzasadnie nie podejmuje szerzej tego wątku. Ruch mariawicki był bezwzględnie ruchem plebejskim, co Autor doskonale uchwycił. Opowiedzieli się bowiem za tym ruchem ludzie z dołów społecznych w rozumieniu ich kondycji kondycji finansowej. Wobec tego i ten wątek należy rozpatrywać na tle sytuacji gospodarczej i społecznej w całym zaborze rosyjskim. A.J. Papierowski wspomina wprawdzie o nałożeniu się ruchu mariawickiego z wydarzeniami rewolucji 1905 roku, ale chyba mało uwypukla te wątki. Dlatego pragnę

zwrócić uwagę Autora na materiały dotyczące teje re-wolucji, a opracowane w jej 50. rocznicę w okresie 1954-1957. Jeżeli nawet można im zarzucić manipulację, to źródła w tych materiałach wykorzystane, lub pewne marginesowe ustalenia niezmiernie mogą być przydatne dla Autora, jeżeli będzie kontynuował tematykę maria-wicką. Należałoby iść śladem W. Pobóg-Malinowskiego, który wydarzenia w Łodzi na przełomie lat 1905 i 1906. (duże zamieszki) wiąże z pobiciem przez elementy nacjonalistyczne (czytaj: endecko-kościelne) duchow-nego mariawickiego ks. M. Dominika Skolimowskiego. Nie bez znaczenia będzie też fakt, że nie tylko tak zwane ruchy socjalistyczne (SDKPiL, PPS) przypatrywały się z uwagą i sympatią nowemu ruchowi religijno-spo-tęcznemu. Senior pozytywistów polskich - Aleksander Świętochowski działał w tym ruchu pozytywne elementy i z uwagą się im przyglądał. Może ważne jest i to, że Świętochowski działał także w regionie ciechanowsko-płockim. Ruch mariawicki nie obcy był i Stefanowi Że-romskiemu, który pewnie poznał zasady mariawickie w czasie pracy w Nałęczowie, w pobliżu którego leżą placówki mariawickie. To Żeromski nakazuje tłumowi odsądzać od czci i wiary pozytywnego bohatera "Róży" - Czarowica - nazywając go "kozłowitą" czyli popularnym określeniem nada-ny przez przeciwników całemu ruchowi mariawickiemu. Można przytaczać nadto inne nazwiska inteligencji i dzia-łaczy postępowych polskich z tego okresu zastanawiając się dlaczego ostatecznie - mimo pozytywnego stosunku do tego ruchu - nie znaleźli się w jego szeregach. Ale to już odrębna sprawa, której nie ominie badacz, jeśli zechce rzetelnie oce-nić ruch mariawicki nie tylko u jego początków, ale i w późniejszym okresie. Nie chcę prezentować swego poglądu w tej sprawie, aby niczego nie sugerować A. Papierowskiemu, bowiem z treści ocenianej pracy wynika, że nadal pro-wadzi on badania dotyczące ruchu mariawickiego.

Na tezę "plebejskiego charakteru nurtu mariawickie-go" warto popatrzeć jeszcze z jednego punktu widze-nia. Oto jest bezsporne, że po upadku powstania sty-czniowego ziemiaństwo polskie i kler oraz hierarchia prowincji kościelnych rzymskokatolickich w Polsce od-wrócili się od ludu. Świadomie piszę te słowa, choć dziś jest modne zarzucanie ludziom tezę tę prezentującym "dziecięcej chorobie lewicowości". Nie miejsce tu na udowadnianie tezy, choć materiałów jest dużo, nawet gdyby tylko odesłać do literatury pięknej z okresu po-zytywizmu i późniejszej. Lud został sam w swej masie bezradny wobec wydarzeń kończącego się XIX wieku i zaczynającego się groźnie wieku XX. W lukę tę wcho-dziły ruchy ludowe i socjalistyczne. W tę lukę weszli i księża uznający idee mariawickie za swoje. Odróżnia-jąc się od swoich konfratrów w kapłaństwie stali się bli-scy temu ludowi; stali się ojcami, zwanymi tak nie tylko przez wzgląd na zakonne śluby. Ojcostwo to wyrastało z autorytetu, który ci księża wyrobili sobie wśród ludu. Na potwierdzenie tej tezy też są źródła wymagające opracowania. Wspomnę tylko cytowaną reakcję robot-ników łódzkich na pobicie ks. Skolimowskiego, czy listy ludności z prośbą o porady życiowe do księży maria-witów usuwanych z ich parafii.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na podniesiony przez

Autora "błąd mariawicki" polegający na zbieraniu świa-ductw niemoralnego życia kleru rzymskokatolickiego. Że był to błąd, słyszałem nawet w niektórych środowi-skach mariawickich, a negatywne oceny tego działania duchownych związanych z ruchem mariawickim w po-czątkach XX wieku można znaleźć w pewnych opra-cowaniach. Znam nawet tezę, że właśnie powyższy fakt doprowadził do zakazania działalności księżom maria-witom. Aby odnieść się do tego błędu muszę choćby pobieżnie ocenić pewne źródło mające - moim zdaniem - istotne znaczenie w tej sprawie. Oto w "*Dziele Wiel-kiego Miłosierdzia*"¹ znajduje się wyjaśnienie popełnie-nia tego "błędu" przez mariawitów. Z wyjaśnienia tego wynika, że zbieranie dowodów niewłaściwego życia du-chownych było zasugerowane delegacji mariawickiej w Rzymie przez kardynała Vanutellogo i odrębnie przez sufragana warszawskiego bpa Ruskiewiczza. Można przytoczyć na poparcie tego twierdzenia i inne źródła, ale dla potrzeb niniejszej oceny to wystarczy. Nie da się, moim zdaniem, przyjąć że powyższe było wymy-słem mariawickim broniącym "błędu zbierania świa-ductw" po fakcie. Zdaję sobie sprawę z tego, że rzetelny naukowiec o ile nie znajdzie potwierdzeń w innych źródłach, z dystansem będzie oceniał tę tezę, ale przyj-mując ją nawet jako możliwość powinien stonować oce-nę tego "błędu". Podnosząc tę okoliczność sam się skłaniam do przyjęcia, że tego rodzaju rada dostojni-ków rzymskich dana mariawitom mogła być wynikiem albo wewnętrznej rozgrywki hierarchii, albo udaną pro-wokacją w stosunku do mariawitów wykorzystującą ich niedoświadczenie i naiwność "polityczną". Byli to bo-wiem, mimo wysokiego poziomu intelektualnego. Ludzie bez doświadczenia z zakresu rozgrywania spraw "tego świata" nawet już na szczeblu diecezji. Dodam jeszcze, że istnieją pewne wskazania, że nagonka na mariawit-izm, a szczególnie na abpa Kowalskiego po roku 1925, była zemstą hierarchii rzymskiej za te nieszczęs-ny "świadek" niemoralnego prowadzenia się kleru z początków XX wieku.

Zgadzam się z Autorem, że prace - i to obiektywnie po-dejmowane - tak ze strony Kościoła Rzymskiego jak i Ko-ścioła Mariawitów pozwolą na wyjaśnienie wielu zagadnień związanych z problematyką genezy mariawityzmu.

Szczególnie ważne będą tu oceny tego ruchu przeka-zywane do Rzymu przez hierarchów polskich do roku 1905.

Podsumowując - miała to być ocena pracy Andrzeja Jerzego Papierowskiego, a skończyło się na moich dy-wagacjach na jej tle. Jednak zachęcam Czytelników do poznania tego opracowania, a Autora do kontynuowania swoich studiów. To co nam zaprezentował w opra-cowaniu tu wspomnianym, napawa nadzieją, że się zna-lazł wreszcie badacz wyzbyty uprzedzeń i rozpoczął rzetelną pracę nad genezą ruchu mariawickiego. Wy-pada tylko A. Papierowskiemu życzyć, aby wytrwał w swych zamiarach, a czytelnikom aby w niedługim cza-sie pojawiła się na rynku księgarskim praca, która wreszcie rzeczowo i obiektywnie potraktuje mariawityzm. Bowiem fakt, że Papierowski nie wyjaśnił wszystkich aspektów problemu, popełnił kilka błędów lub dopuścił się kilku niejasności, w niczym nie umniejsza jego wkła-

du w opracowanie tematu i nie zmienia oceny, że jest to pryzczyk gruntowny i obiektywny.

Opublikowana wyżej recenzja jest przedrukiem z periodyku mariawickiego "Praca nad sobą", z zeszytu nr 9 wydanego w Krakowie w 1998 r.

IGNACY STOBIECKI

¹ Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata /praca zbiorowa/. Płock 1922 i drugie wydanie Płock 1927, s. 192-194 (w obu wydaniach te same stronnice).

W górę rzeki - Mysłakowscy z Ziemi Dobrzyńskiej /wspomnienia, teksty i materiały/. Zebrał i wydał Piotr Mysłakowski. Wydano nakładem własnym Piotra Mysłakowskiego. Warszawa 1997, ss. 218.

Saga rodziny Mysłakowskich z Ziemi Dobrzyńskiej uzupełniona wspomnieniami, opowiadaniem, tekstami listów i wierszy, bogato ilustrowana została przedstawiona w książce opracowanej i wydanej przez jednego z reprezentantów rodu - Piotra Mysłakowskiego.

Na współczesnym rynku wydawniczym książka należy do rzadkości, zarówno pod względem szaty graficznej jak i warstwy tekstowej.

Niski nakład, bo zaledwie 100 egzemplarzy sprawia, że zaliczyć ją trzeba do druków bibliofilskich. Posiada także pięknie opracowaną szatę graficzną. Ciekawe rozwiązania plastyczne, liczne ilustracje zarówno w formie rysunków jak i zestawionych fotografii poszczególnych członków rodziny, krajobrazów, różnorodność czcionki - brązowy sepiowy druk, tablice genealogiczne, oryginalny ekslibris Stanisława Jakubowskiego dla Zygmunta Mysłakowskiego z 1926 roku, tłoczony herb na twardej oprawie, obwoluta interesująca kolorystycznie, wszystko to sprawia, że na pierwszy rzut oka mamy wrażenie doskonale wykonanej pracy. Ów profesjonalizm zaprezentował Piotr Mysłakowski grafik wydawniczy, a obecnie właściciel firmy wydawniczej "Familia".

Wydawnictwo jest doskonałą wizytówką firmy i umiejętności właściciela. Stwierdzić jednak należy, że to dość rzadki przypadek aby autor zajmował się sprawami technicznymi wydawnictwa. Zwykle jako autorzy musimy niestety pogodzić się z propozycją technicznych rozwiązań drukarni. Są one mało atrakcyjne, żeby nie powiedzieć żadne. Drukuje się zwykle tekst komputerowy, a ilustracje stanowią wkładki na oddzielnych stronach. Może więc projektowanie książki jako umiejętność plastyczna wróci w naszych współczesnych wydawnictwach, czyniąc choć niektóre książki dziełami sztuki. Jako bibliotekarz bardzo bym sobie tego życzyła, a wydawnictwu "Familia" życzę innych udanych książek. Kompozycja plastyczna książki to także rodzaj sztuki.

Czytając teksty zamieszczone w książce ma się wrażenie, że myślą przewodnią, która sprawiła jej powstanie są słowa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli, profesora pedagogiki Zygmunta Mysłakowskiego (ojca Piotra). W jednej ze swych prac Z. Mysłakowski stwierdził: "Studiowanie dziejów własnych rodów może mieć dla ciekawości psychologicznej

jednostki bardzo wielkie znaczenie, naświetla bowiem niekiedy niezrozumiałe dla niej samej własności i tendencje. Te same rysy charakteru, ten sam styl osobowości mimo zmian zewnętrznych warunków, trwają nieraz przez szereg pokoleń".

Myśl tę starał się zrealizować w opracowanej książce Piotr Mysłakowski. Choć rodzina czy raczej ród szlachecki pieczętujący się herbem Ogończyk była typowa dla Mazowsza, to jednak autor opracowania we wstępie stawia pytanie: "Czy dzieje zwykłego drobnoszlacheckiego rodu z Ziemi Dobrzyńskiej stanowią wystarczający powód do ich publikacji książkowej?". Sam Piotr Mysłakowski na to pytanie odpowiada pozytywnie, nawet bez wątpliwości.

Również i autorka większości tekstów Maria Krukowska-Zielińska z domu Mysłakowska zaczynając sagę rodzinną odniosła się do słów Zygmunta Mysłakowskiego, który stwierdził, że znajomość historii rodziny podnosi poczucie godności człowieka.

Czterowiekowa historia rodu, wpleczonego w historię Polski okazała się bardzo interesującą sagą. Mysłakowscy nie byli wielkimi obszarnikami, jak większość szlachty na Mazowszu. Musieli szukać innych możliwości zarobkowania.. Z biegiem lat stali się ludźmi utrzymującymi się z pracy umysłowej, tworząc warstwę inteligencji polskiej. Majątków i stanowisk urzędniczych i w wojsku "dorabiali" się, jak twierdzi Piotr Mysłakowski dzięki małżeństwom, udziałom w wyprawach i wojnach. Przedstawiciele rodu byli wielkimi patriotami, ludźmi o głębokim morale, zawsze gotowi służyć Ojczyźnie. Często swe prywatne interesy odkładali na dalszy plan. Wybiali się ponad przeciętność dzięki intelektowi. Choć przez wojny i powstania czasem otrzymywali urzędy, ale częściej tracili majątki.

"... Przywiązanie do ziemi i miłość do koni - to cechy charakterystyczne dla poszczególnych gałęzi rodu" konstatuje przedstawiciel rodu Mysłakowskich.

Prezentowana książka stanowi interesujący materiał do dziejów inteligencji polskiej.

Jako autorka opracowania o rodzinie Zielińskich herbu Świnka pochodzących również z Ziemi Dobrzyńskiej ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałam historię rodu Mysłakowskich. Tu jednak muszę wskazać na pewną różnicę, gdyż moje opracowanie ukazuje ród